Rok XXXVII Niedziela 23 marca 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 12

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151 755 Rękopisów nie zwraca się.

Wnioski na czasie.

W nrze 40 „Głosu Nar." z dnia 15 z. m. pojawił się artykuł jakiegoś wybitnego kapłana diecezji tarnowskiej p. n. „Na marginesie ostatnich wypadków w Polsce w sprawach religijnych". Autor polemizuje z „Przeglądem Powszechnym" z lutego r. b., gdzie X. Urban ostrzegał katolików przed zbyt intensywnem atakowaniem rządu za jego posunięcia w dziedzinie religijnej. Autor artykułu w „Gł. N." -- kończy swe uwagi wnioskami, które naszem zdaniem nie powinny przejść bez echa. Oto one: 1. „Potrzeba nam jak najprędzej wielkiej potężnej organizacji katolickiej politycznej". 2. „Potrzeba nam jednolitej nowoczesnej pracy wśród robotników". 3. „Potrzeba nam pracy wśród chłopów polskich".

Otóż jeśli chodzi o postulat pierwszy, o potężną organizację polityczną katolicką, której brąk odczuwają wszyscy o polityce myślący katolicy w Polsce, to do jej powstania potrzeba ludzi organizujących, pieniędzy i programu. Ludzi takich nie brak. Trudniej o pieniądze, ale jeżeli polityczne organizacje wrogie katolicyzmowi potrafiły stworzyć wielkie stronnictwa polityczne, chociaż fundusze z żadnych pokątnych źródeł nie płynęły, to i katolicy na ten cel mniej ofiarni być nie powinni i nie będą. Najtrudniejsza sprawa — to program. Ten musi uwzględniać potrzeby szerokich mas ludowych i robotniczych, powołanych dziś do udziału w rządach przez powszechne głosowanie.

Katolicyzm stracił w dziedzinie politycznej wpływ na masy w Polsce. Świadczą o tem choćby ostatnie wybory. Czy wszystkiemu była winna tylko polityczna agitacja stronnictw radykalnych? Można o tem wątpić! Agitacja ta miała powodzenie, bo lud jest mało politycznie wyrobiony i uświadomiony — to prawda. Ale czy te szerokie masy katolickiego ludu chłopskiego i katolickich jeszcze robotników nie miały słuszności, kiedy posądzały katolicyzm polski i jego sztandarowych przedstawicieli, że pierwszy jest może zanadto polski i dworski, a drudzy nie przejęli się zasadami encykliki Leonowej? Potrzeba człowiekowi ojczyzny i nieba, ale ostatecznie trzeba mu chleba. I oto tam na lewo obiecywali mu tego chleba więcej i naród poszedł tam, nie myśląc tracić ani ojczyzny, ani nieba. I jeśli po stronie katolickiej zobaczy ten lud, że mu się nietylko każą o chleb modlić, ale i będą czynione rzetelne wysiłki, by mu go dać, to lud pod katolickie sztandary jeszcze powróci. Takiego programu katolickiego, za którym szerokie warstwy ludowe i robotnicze pójdą w życiu politycznem. nie trzeba w Polsce szukać - on już jest. Naszem zdaniem jest nim tylko program Ch. D. Piszący te słowa miał niejednokrotnie sposobność przedstawiać ten program i na wsi wśród chłopów, politycznie oświadczających się dotychczas za klasowemi stronnictwami chłopskiemi, i wśród robotników. Program był istną dla nich rewelacją. Lud polski jest w głębi duszy bardzo religijny, ma głębokie poczucie sprawiedliwości społecznej i zrozumienie potrzeb innych warstw narodu. A że ten program oparty jest nie na dwu filarach: „Polska i Kościół", ale na trzech: „Kościół—Polska--Lud", dlatego program ten może pociągnąć za sobą masy dla ich dobra, dla dobra państwa i katolicyzmu. Tylko trzeba z tym programem iść w świat, tylko nie wolno Ch. D. ograniczać się do roli stronnictwa miejskiego i pozwolić, żeby wieś poszła doreszty pod sztandary lewicy chłopskiej i robotniczej. Tyle co do pierwszego wniosku.

A teraz o wniosku drugim: „Potrzeba nam jednolitej, nowoczesnej pracy wśród robotników". Otóż w tym celu trzebaby każdemu katolickiemu pracodawcy dać do ręki encyklikę „Rerum novarum" z obowiązkiem jej sumiennego przestudjowania. Duchowieństwo zaś katolickie i chrześc. sekretarjaty zawodowe wspólnemi siłami muszą zakładać miejscowe oddziały chrześc. organizacyj zawodowych, bez których szkoda marzyć o pracy oświatowej albo politycznej wśród robotników. Jest na tę robotę trochę późno, ale jeszcze nie za późno. Po robotniczych ośrodkach możnaby przy dobrej woli zrobić jeszcze dużo dla chrześc. ruchu zawodowego, positis ponendis rzecz jasna z obu wspomnianych stron. Utrzymanie tych sekretarjatów zawodowych musi się stać palącą koniecznością dla utrzymania katolicyzmu w świecie robotniczym, - w parze z ruchem zawodowym katolickim musi iść ruch oświatowy. W nie-

których diecezjach polskich już to zrozumiano i powstały w stolicach diecezyj sekretarjaty kulturalno-oświatowe dla pracy w ośrodkach robotniczych; ale w wielu diecezjach jeszcze o nich głucho. Gdzie jest praca zawodowa i oświatowa w duchu katolickim dla robotnika, tam stronnictwo katolickie o programie Ch. D. lub zbliżonym do niego — łatwy znajdzie dostęp.

A wniosek trzeci: Potrzeba nam „pracy wśród chłopów polskich". Jakiej? Gospodarcza już jest w kasach stefczykowskich i kółkach rolniczych. Polityczna? Tak jest, tej konsekwentnej planowej polityki katolickiej potrzeba chłopu i pójdzie za nią wtedy, kiedy mu to stronnictwo katolickie przedłoży program gospodarczy, idący po linji jego interesów doczesnych, program, z którego będzie widać, że „katolicki" — to nie „klerykalny". Właśnie na program Ch. D. w kwestji włościańskiej katolicki chłop polski pójdzie! Rzecz jasna, że powrót chłopa pod katolickie sztandary polityczne wymagać będzie nietylko politycznego, ale ogólno-katolickiego uprzedniego albo równoczesnego wyrobienia. I właśnie m. zd. to jest zadaniem lig katolickich, by wyrobić w katolikach przekonanie, że katolicyzm to nie jest tylko zabytek bardzo cenny i po ojcach spuścizna, ale że to rzecz ustawicznie żywa, aktualna i obowiązująca katolika w sumieniu, także w życiu publicznem, jednakowoż kazać tym ligom zajmować się wszystkiem od ascetycznego wyrabiania swych członków przez organizowanie kolonij letnich dla dzieci aż do stania się centralą miejscową wszystkich katolickich organizacyj, służących najrozmaitszym swoim celom — to znaczy tyle, co ich w życie nie wprowadzić, albo po zaprowadzeniu skazać na śmierć w zaraniu życia na marazm starczy. Ale jeśli gdzie, to w tych religijnie do życia publicznego nieprzygotowanych masach chłopskich te ligi oddałyby katolicyzmowi niepożyte usługi, tylko trzeba na jedno się zgodzić i przestać eksperymentować. *Sęk.*

O podział beneficjów.

Pod tym tytułem „Gazeta Kośc." w nrze 1 z r. 1922 zamieściła mały artykuł X. T. Mar. Był ten artykuł dzwonkiem na alarm, dzwonkiem niebardzo gwałtownym, ale w każdym razie zwracającym dosadnie uwagę, że wobec dążeń rozmaitych stronnictw i dygnitarzy (wtedy P. P. S. i P. S. L.) do zaboru majątku kościelnego, należałoby pomyśleć o zabezpieczeniu tego majątku... przez podział, by przez to jak najwięcej dla Kościoła i jego celów uratować.

Minęło lat 8. Stosunki odnośnie do Kościoła i jego spraw zmieniły się i to na o wiele gorsze. Zawarty został konkordat, w nim już niejako prawne oddanie przez Kościół pewnej części majątku na parcelację, a dzisiaj coraz większa nienawiść (niedbale tajona) do Kościoła i jego spraw, już nie nurtuje, lecz wali falą coraz potężniejszą. Putków, Czapińskich, w Sejmie tylko urągających Kościołowi, skuteczniej zastąpili w bezpośredniem szkodliwem dla Kościoła działaniu rozmaici dygnitarze i ludzie wpływowi...

Jeżeli dzisiaj na różnych zebraniach w Wilnie, Łowiczu, Łodzi i t. d. występują otwarcie ci panowie przeciw samej wierze, to łudzić się przecież dłużej już nie można, że po dobro kościelne wnet wyciągną rękę, tem bardziej, że będą się opierali na konkordacie... W tym jednym wypadku chętnie wykonywać go będą.

Przed 8 laty artykuł ów spotkał się z niechęcią i ostrą krytyką: gwałtownie wystąpił przeciw niemu czcig. X. dziekan Sidor. Czas jednak pokazał, że artykuł był aktualny i realny. I dziś podział w cichości przygotowywany w zarysach jest do projektu wtedy podanego podobny zupełnie. Dlatego nie od rzeczy będzie (sądzę) go przypomnieć i trochę uzupełnić.

„Sprawa ta" — czytamy tam — „jest ciągle aktualną, dlatego podaję kilka myśli, które m. zd. powinny być uwzględnione przy podziale. I tak: Z majątków beneficjalnych, obejmujących ponad 8—15 ha (zależnie od gatunku gleby i od miejscowych warunków), powinna być wydzielona część na zabezpieczenie potrzeb parafji w następujący sposób:

1. Ad causas pias. Na ochronkę, szpital dla starców i t. p. wyznacza się 4—6 morgów pola ornego, z tem zastrzeżeniem, że proboszcz każdorazowy ma mieć nadzór nad tem polem. W ten sposób ochroni się pole przed zaborem, ochronki i szpitale będą służyć do użytku tylko parafjan, a nie staną się publicznemi.

2. Organiście i kościelnemu po 2 morgi ziemi ornej i po 2 morgi łąki (o ile jest).

3. Grabarzowi 1 morg pola i 1 morg łąki. Części te sami XX. Proboszczowie wyznaczą tak, jak im będzie najdogodniej. Dochód z tego pola będzie zapłatą dla służby kościelnej za jej pracę. Pieniądza wartość się zmienia, a kasa kościelna podwyżek ustawicznych nie mogłaby pokryć, bo fundusze jej zwykle są zbyt szczupłe.

4. Ekspozytury i uboższe sąsiednie parafje, które nie mają wystarczającej posiadłości gruntowej (8—15 ha), powinny otrzymać od swego kościoła macierzystego odpowiednią ilość roli i łąk.

5. Wikarjuszom należałoby dać przynajmniej po 8 morgów pola. Wprawdzie sam wikarjusz nie może z różnych powodów zajmować się uprawą roli, ale mógłby to zrobić proboszcz, a plony z 8 morgów, po odtrąceniu wydatków na uprawę i kosztów utrzymania wikarego, dostałby kooperator. Proboszcz byłby wtedy obowiązany do stołowania swoich wikarych.

6. Gdyby w parafji nie było osobnego mieszkania dla służby kościelnej, należy sprzedać część pola (za zgodą Kurji Bisk. i Województwa), a za uzyskane pieniądze wybudować na placu kościelnym dom dla służby.

W ten sposób Kościół zyskałby na parcelacji, względnie cios zadany znacznieby osłabił. W każdym jednak razie podział zrobić trzeba. Niektórzy pocieszają się, że do zaboru nie przyjdzie i nie myślą o żadnem umniejszeniu beneficjum, trzymając się zasady: że „beati possidentes", ale to może przyprawić Kościół o ciężkie straty!"

Taki był projekt autora artykułu. Dziś zmienić można tylko ilość ziemi przeznaczonej na poszczególne causas pias. Zmienić o tyle, że powiększyć, gdzie jest z czego.

Ponadto trzebaby przeznaczyć jakiś obszar, np. 20-morgowy, z którego dochód byłby przeznaczony na konserwację kościoła i budynków.

Jest to rzeczą konieczną wobec tego, że ciężar, spadający z tego powodu na parafjan, będzie coraz większe sprawiał trudności. Ustawa o konkurencji z 1886 r. nie da się utrzymać, a z nową Sejm się nie śpieszy i tak wszystko wisi w powietrzu.

Część pola zbywającą (albo nawet i nie zbywającą!) należałoby sprzedać na postawienie nowych budynków parafjalnych, solidnych, murowanych, krytych blachą, aby na przyszłość i ksiądz i parafjanie mieli spokój w tym względzie.

Nie wspominam tu o położeniu wikarych, bo ta drażliwa sprawa przypuszczalnie będzie nareszcie załatwiona na synodzie diecezjalnym. Nie piszę też o przeznaczeniu jednego, czy dwóch folwarków na utrzymanie dziennika katolickiego we Lwowie i t. d., bo to nie należy do zakresu tego artykułu.

Nakoniec uwaga co do samej sprzedaży ziemi. Gr.-kat. Kurja, wychodząc ze słusznego założenia, że ziemia cerkiewna ma być sprzedana tylko parafjanom, zatwierdza sprzedaż gruntów w tym tylko razie, gdy kupujący jest obrz. gr., mimo, że przecież majątki cerkiewne w lwiej części pochodzą z dotacji polskich panów. U nas też zdałby się taki zakaz, bo gdzie niegdzie, jak słychać, majątek kościelny kupują ludzie innego obrządku i innej narodowości i nadobitek przez pośrednictwo żyda-faktora.

Pamiętać jednak musimy, że w sprawie poruszonej czas nagli. Z bólem serca, ale robić to trzeba — bo to jest nakaz chwili. *X. M.*

Z niwy katechetycznej.

Równocześnie prawie nadeszły do naszych bibljotek dwa pamiętniki[1]), które stanowić będą nietylko miłą pamiątkę dla uczestników obu kursów, ale bogaty materjał dla tych, którzy oddają się trudnemu duszpasterstwu szkolnemu.

Pierwsza z tych pamiątek to poważny tom, obejmujący obrady, referaty i lekcje praktyczne olbrzymiego, ogólnopolskiego kursu katechetycznego, odbytego w Krakowie w kwietniu 1929 r. Szata typograficzna i staranność wydawnictwa przynoszą zaszczyt Komitetowi organizacyjnemu kursu z X. prof. drem J. Rychlickim na czele. Trudno tu (oczywiście) omawiać każdy z referatów. Wystarczy podać ich wykaz, by zachęcić do zainteresowania się tych, którzy nie mogli uczestniczyć w tym naprawdę imponującym zjeździe kapłańskim.

Podam według kolejności następstwa w księdze pamiątkowej j. n.:

1. X. dr. Antoni Bystrzonowski: „Osobistość katechety",
2. X. Antoni Kwolek: „O metodzie nauczania religji",
3. X. Henryk Weryński: „Budzenie ducha pobożności wśród młodzieży",
4. X. Józef Chrząszcz: „Przygotowanie dzieci do I. Komunji św.".
5. X. dr. Szymon Hanuszek: „Nauczanie bibljі w szkole powszechnej",
6. X. Walenty Gadowski: „Katechizm jako ośrodek koncentracji",
7. X. dr. Zygmunt Bielawski: „Zagadnienie wartości w wychowaniu religijnem",
8. X. dr. Kazimierz Thullie: „Pielęgnowanie cnoty czystości wśród młodzieży".
9. X. Antoni Ciepliński: „Nowe plany nauki religji dla szkół powszechnych",
10. X. Walenty Gadowski: „Lekcja katechizmu w szkole powszechnej" (referat),
11. X. dr. Zygmunt Bielawski: „Znaczenie motywu w akcie woli",
12. X. dr. Michał Sopoćko: „Alkoholizm a młodzież szkolna",
13. X. dr. Zygmunt Bielawski: „Zastosowanie w nauczaniu religijnem".
14. X. Józef Rozkwitalski: „Szkoła pracy — w nauczaniu religijnem",
15. X. Stanisław Skaziński j. w. koreferat, ale jeno w b. krótkiem streszczeniu,
16. X. dr. Józef Rychlicki: „Prefekt w stosunku do swoich współpracowników",
17. X. Franciszek Korzonkiewicz: „Stosowanie obowiązujących programów w nauczaniu religji",
18. X. Józef Gacek j. w., koreferat, w całości,
19. X. Stanisław Kędzior: „Opieka pozaszkolna w wieku szkolnym",
20. X. dr. Franciszek Bielak: „W jaki sposób może X. prefekt wyzyskać utwory literatury polskiej przy nauce religji".

Oto dorobek kursu w referatach, do których stanęli pracownicy z całej Polski, od Wilna aż hen po Stary Sącz, od Grudziądza po Lwów bohaterski! Spore i cenne żniwo!

Drugi pamiętnik, opracowany niezwykle starannie przez X. radcę dr. Jana Kantego Noryśkiewicza, referenta spraw szkolnych przy J. E. X. kard. prymasie, obejmuje dorobek dzielnicowego kursu katechetycznego, odbytego w czerwcu 1929 roku w Poznaniu, głównie dla świeckich nauczycieli religji z poważnym jednak udziałem duchowieństwa archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i kilkunastu księży z in. diec. z X. radcą Gadowskim na czele.

Plon wykładów obejmuje wcale pokaźną serję j. n.:

1. X. Ignacy Adamski: „Ruch katechetyczny od r. 1900 do doby obecnej",
2. X. Władysław Karasiewicz: „Sprawozdanie z II kongresu katech. w Monachjum",
3. X. Masłowski: „Sprawozdanie z ogólnopolskiego kursu katech. w Krakowie",
4. X. dr. Prumbs: „Lekcja religji na tle koncentracji historycznej",
5. X. Powel: „Lekcja religji na tle koncentracji logicznej",
6. X. dr. Karol Mazurkiewicz: „Istota i wartość szkoły twórczej wobec nauki religji",
7. X. Michalski: „Trudności pedagogiczne przy stosowaniu metody szkoły twórczej w nauce religji",
8. X. Steinmetz: „Szkoła daltońska i jej zastosowanie w nauce religji",
9. X. Karasiewicz: „Ruch liturgiczny w szkole".

[1]) **„Księga pamiątkowa kursu katechetycznego w Krakowie"**, Kraków 1929, in 8° mai., stron 336. Nakład: Komitetu Kursu Katechetycznego.
„Pamiętnik kursu katechetycznego w Poznaniu", Poznań 1929, in 8° mai., stron 194. Nakład: Księgarni Leona Stępniewskiego, ul. Raczyńskich 13/14.

Ze szczególną sumiennością uwzględniono dyskusję w czasie kursu poznańskiego (przesyłano mówcom dyskusyjnym tekst ich przemówień do korekty!) celem uwypuklenia zapatrywań i świeckich i duchownych nauczycieli religji na nowe metody nauczania religji.

Ponieważ w Małopolsce i duchowieństwo parafjalne w wielkiej mierze oddaje się pracy w szkole, umieszczam to sprawozdanie z obu miłych pamiętników na łamach „Gazety Kościelnej", która wśród kleru parafjalnego ma wypróbowanych przyjaciół i gorliwych czytelników.

Tolle! lege!

Wysiłki pracy tylu pracowników starszych i młodszych niech promieniują daleko, niech pobudzają do ulepszania sposobów nauczania i wychowania religijnego, niech budzą refleksje, z których się zrodzą **materjały do następnych kursów!** *X. Henryk Weryński.*

Nauka rekolekcyjna o ofiarowaniu siebie samego Panu Bogu.

„Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie poprawicie i nie staniecie się jak dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego" (Mat. 18, 3).

Pobożni chrześcijanie! Kiedy raz przystąpili do P. Jezusa uczniowie Jego i zapytali się „kto też będzie pierwszy w królestwie niebieskiem", to jest tu na ziemi w królestwie Mesjasza, a potem i w niebie, przywołał On pacholę, postawił je wśród nich i rzekł: „Jeżeli nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Kto tedy uniży się, jako to pacholę, ten ma pierwszeństwo w królestwie niebieskiem". Przedziwne są to słowa, a znaczenie ich jest tak głębokie, że w dziesięciu kazaniach nie da się wyczerpać. Późniejsi apostołowie byli wtedy jeszcze zajęci próżnemi myślami jako ludzie jeszcze bardzo niedoskonali i rozmawiając między sobą, zastanawiali się nad tem, kto też będzie pierwszy z nich i będzie miał największe znaczenie w państwie Chrystusowem? — Ale jakże musiała ich zdziwić odpowiedź, którą usłyszeli! — „Nietylko żaden z was" mówi tu Zbawiciel „niechaj nie marzy o jakiemś pierwszeństwie", o wywyższeniu się ponad swoich towarzyszy, ale wiedzcie, że musicie stać się jako dziatki, jeżeli chcecie wejść do nieba, do Mego królestwa!" Dziatki jeszcze nie rozumieją dobrze, co się do nich mówi, jeszcze same nic nie robią, tylko trzymają się swoich matek i słuchają w pokorze ducha, co starsi robić im każą. Jakże więc apostołowie mieli te słowa rozumieć, jak zastosować się do nich, — przecież nie mogli powrócić do lat swego dziecięctwa! I jak mają je pojmować wszyscy, którzy je czytają, jak każdy z nas ma wprowadzać je we własne swe życie, żeby kroczyć bezpiecznie drogą, wiodącą do zbawienia? To będzie treścią nauki dzisiejszej.

1. Chociażbyś, bracie drogi, był już człowiekiem starszym, doświadczonym gospodarzem, szanowanym przez całą gminę, choćbyś miał dużo różnych wiadomości, nie powinieneś w sprawach religji, w sprawie najważniejszej swego zbawienia kierować się własnym tylko rozumem, iść własną drogą, która ci wydaje się dobrą, ale powinieneś pamiętać, że jesteś dzieckiem Ojca Niebieskiego i tak słuchać Jego głosu, jak dobre dziecko słucha swoich rodziców i opiekunów. Pan Bóg przemawia do nas w głębi naszego serca, przemawia głosem sumienia i głosem Swoich posłańców, głosem Swego Kościoła, wzywa nas do modlitwy codziennej, — chociażby krótkiej, do słuchania Mszy św. i kazań, do częstej spowiedzi i Komunji św., do sumiennego spełniania naszych obowiązków i dobrych uczynków, do unikania sposobności do grzechu. Ale to wszystko jeszcze nie wystarcza do podobania się Bogu. Można czynić to wszystko i dlatego wydawać się innym i sobie samemu bardzo dobrym, a przecież nie być dobrem dzieckiem Bożem, serdecznie Go miłującem i z Jego duchem zjednoczonem całą istotą swoją. Nieraz też taki człowiek zachwiewa się w swej ufności i wierze, gdy dozna jakiejś straty, jakiejś przykrości lub krzywdy i nieraz nasuwa mu się pytanie, czemu Pan Bóg dopuszcza, że tyle złego dzieje się na świecie, że Jego słudzy muszą tyle cierpieć od sług złego ducha, że krwawe wojny szaleją na ziemi i niszczą dorobek pracy ludzkiej i wtedy ciemność ogarnia duszę niejednego wierzącego katolika, wtedy on traci ochotę do modlitwy, do pracy i dobrych uczynków.

2. Ale wiara mówi nam co innego o tych wszystkich złościach, które dzieją się na świecie. Pan Bóg stworzył świat, aniołów i ludzi, żeby podzielić się Swojem szczęściem wiekuistem z miljonami duchów, a temu nie przeszkodzą owe wysiłki szatanów i pomocników szatańskich, one przeciwnie sługom Bożym ułatwiają zbawienie i ogromnym ich rzeszom torują drogę do chwalebnego męczeństwa. Przecież ilość męczenników za wiarę świętą obliczają na mniej więcej osiemnaście miljonów! A krew ich była nasieniem chrześcijan! Bóg dał człowiekowi wolną wolę i znosi cierpliwie do czasu nadużywanie tej woli do złego, ale Jego wszechmoc potrafi zawsze i z rzeczy najgorszych wywodzić skutki dobre, że tylko przypomnę, co ludzkość zawdzięcza wielkiej i strasznej wojnie ostatniej: oto upadły trzy potężne monarchje, które rozszarpały naszą ojczyznę i trzymały ją w niewoli przez półtora wieku, a także dużo złego zadały Kościołowi. Polska odzyskała wolność, co wydawało się, po ludzku sądząc, rzeczą całkiem niemożliwą, chociaż my katolicy ufaliśmy zawsze, że cud ten spełni się kiedyś. Bóg może odwlekać karę należną za grzechy przez setki lat, bo te setki są niczem wobec wieczności a nie przeszkodzą Jego zamiarom. Więc my powinniśmy w Nim zupełną pokładać ufność i nie powinny jej zachwiewać żadne zaburzenia, przewroty i zbrodnie, które tak często dzieją się na świecie. „Na świecie doznacie udręczenia, ale ufajcie, Jam zwyciężył świat!" — powiedział Pan Jezus (Jan 16, 33).

3. Kto kocha prawdziwie Ojca niebieskiego, będzie jednej tylko pragnął rzeczy, t. j. żeby z Nim żył zawsze w ścisłem zjednoczeniu i spełniał zawsze Jego wolę najświętszą: — będzie Mu ofiarował się cały, ufając, że nic złego nie może go spotkać, dopóki nie przestanie pod Bożą chronić się opiekę. Będzie on żył, jak dziecko, które czuje się całkiem bezpiecznem u boku ojca lub matki. Będzie pracował na swoje utrzymanie, nie

będzie siedział bezczynnie, będzie dbał o swoje gospodarstwo, o potrzeby swojej rodziny, ale nie będzie trapił się obawą, że może jutro lub w dniach najbliższych zabraknie mu chleba: „Nie kłopoczcie się“ — tak uczy P. Jezus — „nie kłopoczcie się, mówiąc: co będziemy jedli, albo co będziemy pili, albo czem się przyodziejemy? O to wszystko ubiegają się poganie; wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszem miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane. Nie troszczcie się więc o jutro, gdyż dzień jutrzejszy troskać się będzie sam o siebie: dość ma dzień każdy swojej własnej biedy“ (Mat. 6, 31—34). Nie znaczy to, że nie trzeba wcale myśleć o przyszłości, że nie trzeba w lecie i jesieni przygotowywać zapasów na zimę, potrzebnych nam i rodzinom naszym. Zbawiciel poleca nam tylko z naciskiem, żebyśmy przedewszystkiem starali się wiernie służyć Panu Bogu i spełniać Jego przykazania, a nie troszczyli się zanadto o te sprawy doczesne. Róbmy każdego dnia, w każdej godzinie to, co jest naszym obowiązkiem, czego więc żąda od nas Bóg, wykonujmy pracę potrzebną, nakazaną nam przez rodziców lub przełożonych, spełniajmy dobre uczynki, do których mamy sposobność, a troskę o jutro zostawmy dniowi jutrzejszemu: — czyż zresztą wiemy, czy dnia tego doczekamy? — Każdej chwili objawia ci się wola Boża, gdy mówi ci sumienie, co masz teraz zrobić, jakiej pokusy unikać albo jaką przykrość masz znieść cierpliwie. Resztę zdaj na Pana Boga, — On czuwa nad tobą i czuwać nie przestanie, chociażby ci się zdawało, że cię opuścił. Dusza oddana Bogu wyznaje śmiało swą wiarę wobec ludzi, nie dba o nagany i szyderstwa niedowiarków, pracuje nad rozszerzeniem królestwa Chrystusowego na ziemi, ale nie szuka rozgłosu, pragnie żyć w ukryciu, na łonie Ojca.

4. Ale tu może niejednemu z was, drodzy bracia i siostry, przyjdzie na myśl pytanie: czy życie takiego człowieka nie jest zbyt samotne i smutne! A przecież i w tem życiu ziemskiem znaleźć można tyle piękności, tyle radości dozwolonych! Na to odpowiadam całkiem krótko tak: Mylisz się, bracie, jeżeli sądzisz, że dusza oddana Bogu zamyka oczy na piękność cudowną Jego świata, że nie znajduje na nim nic miłego, że ona prowadzi życie pustelnicze w jakiejś ponurej jaskini (jeżeli Bóg jej tego nie nakazał, co dzisiaj dzieje się bardzo rzadko). Ona przechodzi przez świat jak wędrowiec, który śpieszy do ojczyzny swojej z dalekiej krainy. Jeżeli nasunie mu się jakiś piękny widok, zatrzymuje on się na chwilę, przygląda się z rozkoszą czyto dolinom kwiecistym, czy szczytom gór pokrytym śniegiem, czy dziełom rąk ludzkich, ale wnet idzie dalej, bo pragnie jak najprędzej ujrzeć drogie mu osoby i strony rodzinne. Jeżeli spotka znajomych lub i przyjaciół, pogada z nimi z przyjemnością, dowie się o ich powodzeniu, udzieli im może jakiej dobrej rady lub pomocy, rozerwie się i wypocznie — i znów idzie dalej. A czyż może lepiej robią ci, którzy zapominają o celu naszego życia i tak się urządzają na ziemi, jakgdyby mieli na niej żyć wiecznie, gromadzą bogactwa, szukają ciągle rozkoszy i rozgłosu, wspinają się na coraz wyższe stanowiska, powodują sobie sami najrozmaitsze kłopoty i udręczenia, połączone z gonitwą za majątkiem, wpadają w rozpacz, gdy im się coś nie powiedzie, gdy jakąś ciężką poniosą stratę? — Jakże to często słyszymy dzisiaj o ludziach zamożnych, używających źle swego majątku, którym inni zazdroszczą ich szczęścia, a którzy wkońcu sami sobie zadają śmierć, co nas przekonywa najlepiej, że oni byli bardzo nieszczęśliwi dlatego właśnie, że złe prowadzili życie, że nie chcieli oddawać Bogu należnej Mu czci i źle używali Jego darów! Wielu światowców idzie w ślady owego bogacza, o którym opowiada Zbawiciel (Łuk. 12, 16 nn.), że pola jego obrodziły obficie. „Zastanawiał się przeto w duszy i mówił: Co pocznę, albowiem nie mam gdzie pomieścić zbiorów moich? — I rzekł: tak sobie postąpię: zburzę swoje śpichlerze i pobuduję większe, tam zaś zbiorę wszystkie plony moje i dostatki moje: powiem też do duszy swej: Duszo, masz wiele dóbr, na bardzo wiele lat zebranych: spocznijże sobie, jedz, pij, używaj wesoło! Bóg jednak rzekł do niego: Głupcze, tej nocy zażądają od ciebie twej duszy; czyjem więc będzie to, coś przygotował?“ A przypowieść tę głęboko wstrząsającą kończy P. Jezus słowami: „Tak jest z tym, co gromadzi sobie skarby, ale wobec Boga nie jest bogaczem“ — to znaczy, że nie jest bogaty w cnoty i zasługi. Z czemże więc ten człowiek stanie przed sądem Boskim? Skarby jego nic dały mu szczęścia na ziemi, a jaka czeka go wieczność?

5. Inaczej żyje dusza, która ofiarowała się Bogu i Jemu tylko pragnie służyć wszystkiemi siłami swojemi. Być może, że przedtem ciężkie popełniała grzechy w zaślepieniu swojem, porwana żądzami swemi i wirem rozkoszy ziemskiej, ale poszła za przykładem wielkiej pokutnicy Magdaleny, która, dowiedziawszy się, że Pan Jezus był w gościnie w domu Szymona faryzeusza, nie wahała się wejść do tego domu w czasie uczty, rzuciła się do stóp Zbawiciela, łzami je zlewała i ocierała włosami swej głowy i całowała stopy Jego i namaszczała je wonnym olejkiem. Zdumienie ogarnęło obecnych, którzy znali ją jako jawnogrzesznicę, a gospodarz domu pomyślał sobie, że gdyby Pan Jezus był prorokiem, wiedziałby zapewne, jaka to grzesznica i nie pozwalałby jej dotykać stóp Swoich. Taka była pobożność owych faryzeuszów i taka jest pobożność faryzeuszów dzisiejszych, że nie mają litości dla biednych grzeszników, chociażby najbardziej skruszonych i nie pozwalają im nawet zbliżyć się do siebie, bo oni sami są doskonali i święci! Ale wiecie, drodzy bracia, jaką odpowiedź dał mu P. Jezus, — odpowiedź, która wlewa nadzieję w serca miljonów, obciążonych grzechami: „Odpuszczone są liczne jej grzechy, bo wielce umiłowała“. A do niewiasty rzekł: „Wiara twoja zbawiła cię: idź w pokoju!“ (Łuk. 7, 36—50). — Tak mogą ufać w miłosierdziu Bożem najwięksi nawet grzesznicy, jeżeli w ich sercu obudzi się prawdziwa miłość ku Niemu i dlatego szczerze opłakują swe upadki. Nie potrzebują już oni przypominać ich sobie raz po raz i niepokoić się niemi, bo są zgładzone pokutą. Muszą tylko powziąć mocne postanowienie, że odtąd już lękać się będą grzechu ciężkiego bardziej niż śmierci i że będą

starali się zawsze jak najlepiej wolę Bożą wypełniać.

6) A czyż to tak trudno ofiarować się Bogu? Czy trzeba nato modlić się całemi dniami, pościć o chlebie i wodzie, biczować się do krwi, albo iść pieszo daleko, do stolicy świata chrześcijańskiego, jak uczynił niegdyś nasz św. Stanisław Kostka, młodzieniec wysokiego i bogatego rodu, który poszedł do Rzymu, żeby tam wstąpić do zakonu Towarzystwa Jezusowego? — Nie! — Trzeba tylko pomyśleć o tem, że Pan i Stwórca wszechrzeczy jest źródłem wszelkiego dobra, że od Niego otrzymaliśmy życie i wszystko, co mamy, — że On stworzył nas nato, żeby podzielić się z nami Swojem własnem szczęściem, że więcej nas miłuje niż ziemscy rodzice kochają swoje dzieci, że „tak umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny" — mówi sam Pan Jezus (Jan 3, 16 n.). „Albowiem Bóg nie posłał Syna Swego na świat, aby świat potępił, ale aby świat przez Niego był zbawion". A jakże to wszystko, co wiemy o Zbawicielu naszym, o Jego życiu i Męce, — jakże to nas poucza o niewymownej dobroci i miłosierdziu Bożem! Oto ten sam Syn Boży, w którym mieszka cała pełnia Bóstwa, raczył zstąpić z wyżyny niebios i przyjąć naturę naszą i stał się bratem naszym, stał się bezsilnem niemowlęciem, położonem w żłóbku, pracował potem ciężko przez długie lata jako ubogi, pokorny, lekceważony przez pysznych bogaczy rzemieślnik, a potem ogłosił nam nową naukę, niewymownie pocieszającą o królestwie niebieskiem, do którego powołuje nas wszystkich, a wreszcie poniósł straszną śmierć męczeńską, żeby nam wyjednać przebaczenie i łaskę Swojego i naszego Ojca! A za to żąda od nas tylko dwóch rzeczy, t. j. wyrzeczenia się grzechu i oddania Mu naszego serca. Nie potrzebujemy Mu długo o tem mówić, nie potrzebujemy odczytywać długich modlitw — powiedzmy Mu tylko dzisiaj i powtarzajmy codziennie przy pacierzu porannym: „O Jezu najsłodszy, kocham Cię z całego serca i pragnę kochać Cię coraz więcej i z miłości ku Tobie wszystkich bliźnich miłować!"

7. I o tem bowiem trzeba nam zawsze pamiętać, że niema tam prawdziwej miłości Boga, gdzie niema miłości ku bliźnim, — niema tam i prawdziwej pobożności: „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca" mówi św. Jakób Apostoł (1, 27) „to jest: nawiedzać wdowy i sieroty w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata". A sam Pan Jezus, przepowiadając dzień sądu ostatecznego, nie mówi o innych grzechach, które zasługują na potępienie, tylko o braku miłosierdzia, — o odmawianiu pomocy ubogim, chorym i więźniom. On ich tak miłuje, że cokolwiek im uczynimy dobrego, to poczytuje nam tak, jakgdybyśmy to Jemu samemu uczynili: „Zaprawdę, powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili" (Mat. 25, 40). A więc starajmy się codziennie spełnić jakiś dobry uczynek, do którego będziemy mieli sposobność, a zarazem czuwajmy ciągle nad sobą, żebyśmy naszym rodzicom, krewnym, domownikom, sąsiadom i nikomu innemu najmniejszej nie wyrządzili przykrości; — a wtedy łaska Boża będzie coraz więcej światła wlewała w duszę naszą, — wtedy i Najświętsza Matka Chrystusowa, niepokalanie poczęta i miłująca nas więcej niż matki ziemskie miłują swoje dzieci, o której opiekę codziennie powinniśmy prosić, będzie nas strzegła od wszystkiego złego i możemy mieć nadzieję, że kiedyś i my usłyszymy od Sędziego żywych i umarłych owo miłosne wezwanie: „Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego! Posiądźcie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata!" (Mat. 25. 34) — co daj Boże! Amen. *X. N.*

Faszyzm a Kościół.

Stosunek faszyzmu do Kościoła jest trudnym do określenia, zwłaszcza o ile chodzi nie o realne odnoszenie się tego kierunku politycznego do spraw kościelnych, lecz o doktrynę. Ideologja bowiem faszystowska, przedewszystkiem w dziedzinie religijnej, nie jest jeszcze należycie sprecyzowaną i wykończoną i życie wprowadzi do niej wiele jeszcze sprostowań. Mimo to pewne rysy zasadnicze tej ideologji da się już dziś uchwycić i określić ich stosunek do ideologji katolickiej. Czyni to wyczerpująco w marcowym zeszycie „Prądu" (str. 145—167) X. dr. Stefan Wyszyński, za którym powtarzamy bardzo ciekawe i trafne spostrzeżenia w streszczeniu.

I.

Punktem wyjścia dla całej akcji religijnej faszyzmu jest stwierdzenie następujące: W duszy ludzkiej spostrzega się pewne „podświadome" przejawy religijne, które, występując zarówno w życiu jednostki, jak i zbiorowości, w obydwu wypadkach są czynnikiem bardzo dodatnim. Jest to swego rodzaju bogactwo narodowe, które należy wykorzystać. Kto ma do tego prawo? Rzecz jasna, że przedewszystkiem państwo, ono bowiem jest w pierwszej mierze powołane do wykorzystywania wszelkich bogactw przyrodzonych, jakie w duszy człowieka spoczywają. Państwo jest eksploatatorem, primario et per se, tych bogactw, i do niego należy regulowanie czynnika religijnego.

Słusznie zauważa X. W., że przy takiem zapatrywaniu jesteśmy „w przedsionku religji narodowej", a „Osservatore Romano" przestrzega przed tworzeniem „religji politycznej".

Swą argumentację snuje dalej faszyzm tak: W historycznym rozwoju rzeczy te pierwiastki religijne duszy ludzkiej uporządkował i wykorzystał Kościół katolicki. On je spotęgował i uzupełnił, wprowadzając na wyższy poziom przez naukę o Objawieniu i ingerencji pierwiastka nadprzyrodzonego w świecie. Główną zasługą Kościoła, to unifikacja pierwiastka religijnego, co ostatecznie dodatnio wpływa nietylko na organizmy narodowe, państwowe, ale i międzynarodowe. Religijność duszy włoskiej związana jest od wieków z Kościołem katolickim i dlatego dusza włoska jest katolicka: co więcej, Kościół katolicki dla rozbitych Włoch, za pośrednictwem Rzymu, był łącznikiem narodowym, i jeżeli dziś można mówić o narodzie włoskim, to dlatego, że tak go wychował rzymski katolicyzm, ten widomy

znak i jedyny czynnik, łączący cały naród. W tem leży niepospolita zasługa Kościoła dla Włoch, i jednocześnie powód, dla którego państwo włoskie, wychowane na kulturze religijnej Kościoła, musi stać jak najbliżej Watykanu; to da gwarancję utrzymania i spotęgowania pożądanej jedności narodowej, która zkolei rzeczy jest zapowiedzią siły państwowej. Do stworzenia mocarstwowej potęgi Włoch droga wiedzie przez Watykan. Nadto rozwój katolicyzmu w świecie, rozrost 400 miljonów ludzi, którzy ze wszystkich stron świata patrzą ku Rzymowi, jest interesem i dumą również dla Włochów. Przez Kościół Rzym dalej jest centrum świata i ośrodkiem idei uniwersalnej.

Wobec tego oświadcza faszystowski minister oświaty Gentile: „Państwo faszystowskie włoskie, albo nie jest religijne, albo jest katolickie. Nie może nie być religijne, albowiem autorytet, który udziela swej władzy, nie może być osiągnięty bez związku z autorytetem Bożym. Religja, która będzie miała podstawę, źródło i znaczenie dla ogółu narodu włoskiego i na której mogłoby zaszczepić się to religijne pojęcie autorytetu woli Ojczyzny, jest tylko jedna. Katolikiem się nie jest, jeśli się nie żyje w Kościele i w jego karności. Stąd konieczność dla państwa faszystowskiego uznać autorytet religijny Kościoła, konieczność polityczna, uznanie polityczne celem zrealizowania celów samego państwa".

Na tej to podstawie władze faszystowskie wróciły krzyże na Kapitol i do Koloseum, do sal szkolnych, sądowych i koszar; zgłosiły projekt reformy kodeksu w duchu zasad chrześcijańskich: ustanowiły sankcję karną przeciwko bluźniercom i występkom niemoralnym: przywróciły kapelanów w marynarce i wojsku, ustanowiły ich w milicji narodowej: unicestwiły projekt metodystów wybudowania na Monte Mario osiedla protestanckiego i świątyni, mającej być demonstracją przeciwko bazylice św. Piotra: przeprowadziły reformę kalendarza cywilnego z uwzględnieniem świąt katolickich: wróciły do szkół nauczanie religji: zatwierdziły katolicki uniwersytet w Medjolanie; zwolniły kleryków od powinności wojskowej: odwołały prawo rozwodowe, zwalczają propagandę maltuzjańską i t. d. — a wreszcie przystąpiły do najtrudniejszego zadania: do zlikwidowania sporu między Watykanem i Kwirynałem.

II.

Spór zlikwidowano mimo różnicy pewnej co do pojęć o Kościele jako społeczności suwerennej. Oto bowiem, wkrótce po podpisaniu umów laterańskich, Mussolini oświadczył: „Uznaliśmy istotnie suwerenność Stolicy Apostolskiej, nietylko dlatego, że istnieje ona w rzeczywistości, lecz w przekonaniu, że Głowa Najwyższa religji powszechnej nie może podlegać żadnemu państwu". „Nie można jednak — mówić o suwerenności i wolności Kościoła na terenie państwa włoskiego, można natomiast mówić o suwerenności Citta del Vaticano. W państwie Kościół nie jest suwerenny i nie jest wolny. Nie jest suwerenny z powodu sprzeczności w założeniu, ani też nie jest wolny, ponieważ jego instytucje i członkowie podlegają prawom ogólnym państwa, a nadto sam on podlega specjalnym klauzulom konkordatu. Sytuacja może być tak określona: państwo suwerenne w królestwie włoskiem, Kościół katolicki z pewnem pierwszeństwem rzeczywiście i dobrowolnie uznanem"...

Na to oświadczenie Ojciec św. odpowiedział w liście do kardynała sekretarza stanu: „Stolica św. jest najwyższym organem Kościoła katolickiego i stąd jest prawowitym reprezentantem organizacji Kościoła we Włoszech... Niema więc organizacji katolickiej we Włoszech, któraby podlegała władzy suwerennej państwa, lecz jest Papież, najwyższa i suwerenna władza Kościoła, który zarządza to, co uważa, że może i powinno być zrobione".

Błąd w rozumowaniu wodza faszyzmu wypływa z ciasnego ujęcia suwerenności Kościoła. Podstawę tej suwerenności widzi on w oparciu o niezależne terytorjum, gdy w rzeczywistości terytorjum jest jednym tylko z warunków suwerenności i to nie najważniejszym. Suwerenność ta nie ogranicza się zatem do 44 hektarów Państwa Watykańskiego, ale obejmuje cały świat. w imię tej najwyższej władzy duchowej, którą papiestwo posiada, władzy, której nikt inny nie posiada i nie wykonuje. W imię tej właśnie władzy Kościół katolicki jest suwerenny, ma pełnię najwyższej władzy i jurysdykcji w zakresie, związanym z porządkiem duchowym, nietylko w państwie włoskiem, ale wszędzie tam, gdzie są katolicy, podlegający najwyższemu rządowi nauczającemu. Władzy tej niczem nie narusza konkordat, który jest aktem obustronnym i dobrowolnym, a nie prawem państwowem, normującem stosunki religijne obywateli danego kraju. Konkordat obowiązuje nietylko Kościół, ale i państwo, i to w równej mierze, a jako akt dobrowolnej umowy jest raczej stwierdzeniem władzy suwerennej, niż jej naruszeniem.

Rolę Kościoła w państwie faszystowskiem faszyści tłumaczą tak: „Państwo faszystowskie, które jest jednocześnie państwem rewolucyjnem w stosunkach prawnych i odnowicielem wartości moralnych, uznaje religję za czynnik istotny i, jeśli się tak chce, wieczny, a więc niezniszczalny, życia zarówno jednostkowego, jak i zbiorowego; nie może jednak przyznać żadnej religji, choćby to była katolicka, charakteru prawdy absolutnej i objawionej, i jako taką uznać ją za własną. Podobne stanowisko wymagałoby, logicznie biorąc, całkowitego podporządkowania państwa Kościołowi. Państwo faszystowskie bierze religję „in se e per se" jako najwyższy wytwór świadomości ludzkiej i dlatego katolicyzmowi, który jest pozytywną formą, w jakiej się wyraża życie religijne narodu włoskiego, wyznacza stanowisko przodujące, nawet, jeśli się chce, uprzywilejowane: poza tem jednak nic więcej. Państwo faszystowskie nie może oznaczać państwa teologicznego" (M. Missiroli: Date a Cesare).

Kościół wcale nie żąda c a ł k o w i t e g o podporządkowania się państwa Kościołowi. Przeciwnie — naucza o dwóch władzach, najwyższych w swym zakresie; w jednakowej mierze dba o utrzymanie suwerenności obydwu władz: „Cokolwiek w rzeczach ludzkich jest z jakiego bądź względu świętem, cokolwiek tyczy się zbawienia dusz, albo czci Bożej, czyto z istoty swej, czy z przeznaczenia, do jakiego się odnosi, to wszystko podlega władzy i sądowi Kościoła; a wszystko

inne, co zawarte w obrębie praw świeckich i politycznych, słusznie zależy od świeckiej zwierzchności" (Encykl. Immortale Dei). Kościół więc sam wytknął sobie granice i nie chce ich przekraczać.

Sporne też są przyczyny, dla których państwo przyznaje Kościołowi naczelne stanowisko. Oto jak rozumują faszyści: „Przedewszystkiem ponieważ religja jest czynnikiem podstawowym życia indywidualnego i zbiorowego: następnie, ponieważ katolicyzm, który jest może najwznioślejszą formą religji, jest religją większości, poniekąd całości włoskiego narodu... Państwo faszystowskie oznacza więc państwo religijne, a państwo religijne we Włoszech oznacza i nie może nie oznaczać nic innego, jak tylko państwo katolickie. Lecz na terenie historji i statystyki, a nie na terenie teologji" (Date a Cesare). Przeciwko tym zastrzeżeniom występuje „Osservatore Romano": „Gdy państwo zwie się włoskiem, takie jest i chce takiem być, zarówno w stosunku do większości, jak i mniejszości etnicznych, nie ma zapewne restrykcyj mentalnych. Nie powinno więc i nie może mieć ich, gdy nazywa się katolickiem, zarówno w stosunku do katolików, jak i niekatolików, niebezpieczeństwo bowiem i szkoda byłyby równe, nawet większe ze względu na inny czynnik najbardziej doniosły dla ducha narodowego: czynnik religijny".

III.

Jedną z najbardziej spornych kwestyj między faszyzmem a Kościołem jest sprawa wychowywania młodzieży. Wprawdzie bowiem minister Gentile postawił zasadę, że „podstawą i uwieńczeniem na wszystkich stopniach wychowania jest nauczanie religji chrześcijańskiej według przyjętej przez katolicyzm tradycji" i że państwo nie ma ani prawa, ani możności ograniczyć swobodnego rozwoju sił kulturalnych, a tylko nikt nie może nauczać, jeśli nie będzie przez państwo uznanym za uzdolnionego do tego obowiązku, Mussolini jednak powiedział: „Mówić, że wychowanie należy do rodziny, znaczy obstawać przy rzeczy, będącej poza nawiasem współczesnej rzeczywistości". Il Duce uzasadnia swą opinję obecnemi warunkami ekonomicznemi, które rozbijają rodzinę, zmuszoną do szukania chleba. Wobec takiego faktu państwo faszystowskie nie poczuwa się do żadnego obowiązku: fakt jest faktem, państwo może tylko zeń skorzystać, w żadnym razie nie uznaje za potrzebne tak pokierować ustawodawstwem społecznem, by umożliwić rodzicom-zarobnikom poświęcenie choć odrobiny czasu dla wychowania rodziny. Co więcej. Mussolini całkiem otwarcie oświadcza: „Młodzież należy całkowicie do nas i my nie chcemy w żaden sposób czynić wyjątków od tej naczelnej i niezmiennej zasady naszej".

Z obozu katolickiego zaczęto przeciwko temu protestować, stając w obronie praw rodziny i Kościoła. Sprawa się zaostrza. Ostatni etap - to encyklika Piusa XI z dnia 31.XII 1929 r., omawiająca całokształt uprawnień wychowawczych rodziny, Kościoła i państwa i wzajemny stosunek czynników wychowawczych. Prasa faszystowska encykliki „nie zauważyła".

Wróćmy jednak do reformy szkolnictwa min. Gentilego. Minister uznał potrzebę wychowania religijnego za podstawę wszelkiego wychowania. Dziecko włoskie winno być wychowane w religji katolickiej. Racje takiego stanowiska są następujące: 1) Religja ma znaczenie formujące pierwszy porządek w duszy dziecka: 2) wartość, jaką ona ma dla wychowania narodu włoskiego i dla wykształcenia ducha ludzkiego, religijna koncepcja życia. nie może być zastąpiona żadną inną nauką; 3) dziecko trzeba nauczać religji tego kraju, w którym się urodziło, otoczenia, w którem żyje, z tem wszystkiem, co ma pozytywnego, tak jak wynika z procesu historycznego, który przeżyła. Stąd dziecku włoskiemu musi być wykładana religja katolicka w taki sposób, jak mu się wykłada język literacki.

Z uznaniem należy przyjąć stwierdzenie przez ministra siły wychowawczej religji katolickiej, dążność do oparcia na niej pierwszych pojęć moralnych i religijnych. Nie można jednak zgodzić się na ten „historyczny" pogląd na religję.

Minister nie był jednak konsekwentny w rozprowadzeniu swego założenia, w szkole bowiem średniej zaprowadził tylko fakultatywne nauczanie religji. natomiast obowiązkowe nauczanie filozofji, która ma uzupełnić nauczanie religijne.

Nadto wychowanie obywatelskie, tak jak je pojmują faszyści, budzi pewne zastrzeżenia. „Młodzież winna być wychowana w naszej wierze religijnej, lecz my mamy potrzebę uzupełnić to wychowanie, musimy natchnąć ją naszą wiarą i zapalić naszą nadzieją" (Z mowy parlamentarnej Mussoliniego).

Państwo ma niezawodnie prawo do uzupełnienia wychowania młodzieży zgodnie z potrzebami społeczeństwa, ale zbytnie akcentowanie tendencyj militarystycznych nie jest w duchu chrześcijańskim Nic też dziwnego, że Ojciec św. w encyklice swej o wychowaniu młodzieży przestrzegł przed rozwijaniem ducha przemocy i brutalności, tak obcych duchowi męstwa chrześcijańskiego.

Szczególną cechą państwowej szkoły faszystowskiej jest wychowanie partyjne. „Celem naszym jest „ufaszystowienie" szkoły z pomocą faszystowskich nauczycieli" (A. Sacconi: Fascismo e scuola).

IV.

Na pewne trudności napotyka też ze strony obozu faszystowskiego i Akcja Katolicka. Uważa ją bowiem za akcję antynarodową i antypaństwową (antyfaszystowską) już choćby dlatego, że pozostaje pod patronatem papiestwa, które nie da się pomieścić w granicach żadnego ustroju państwowego. A przecież gwarancję państwu włoskiemu daje art. 43 konkordatu, który potwierdza jedno z głównych założeń Akcji Kat., wyłączające z zakresu jej prac akcję partyjnopolityczną. Pomimo tych gwarancyj Akcja Kat. pracuje w nadzwyczaj trudnych warunkach, zwłaszcza akcja prasowa.

* * *

„Durera la pace?" — tem pytaniem kończy X. dr. W. swoją rozprawę i dodaje, że na to pytanie, rzucone w parlamencie, Mussolini odpowiedział z całą mocą: Pokój trwać będzie. Na utrzymaniu bowiem pokoju religijnego zależy i Mussoliniemu i Stolicy Apostolskiej.

Faszyzm, który docenia znaczenie religji dla życia narodowego, zbyt dobrze rozumie korzyści, jakie płyną z zawartych traktatów. Najważniejsza rzecz to zjednoczenie duchowe podzielonego na dwa obozy narodu, zaprzestanie walki. „Wyjęto cierń z boku Italji, który radował obce mocarstwa" (Mussolini).

I Kościół ma zbyt poważne zdobycze we Włoszech, by je narażał łatwo na szwank. Restytucja religji na dawne miejsce: w szkole, rodzinie, wojsku, szpitalu, więzieniu, życiu publicznem i prywatnem — daje zbyt widoczne korzyści. Odradza się życie kościelne, podnoszą się obyczaje. Niemniej jednak tam, gdzie będzie szło o prawdy Boże, Stolica Apostolska zawsze odważnie przypomni prawa Kościoła. *X. F. B.*

Uposażenie emerytalne księży.

Zasadnicze orzeczenie Najw. Trybunału Admin.

Emerytowanemu proboszczowi z czasów jeszcze b. zaboru austrjackiego, który na podstawie obowiązującej ustawy pobierał emeryturę według VIII stopnia służbowego ustawy o uposażeniu urzędników państwowych z r. 1921, Województwo Krakowskie wymierzyło, po wejściu w życie konkordatu, emeryturę na podstawie określonego w załączniku A do tego konkordatu uposażenia miesięcznego proboszczów w wysokości 270 punktów. Prośbie X. proboszcza o pozostawienie mu dawniejszej emerytury Województwo, a następnie Ministerstwo Wyznań Religijnych, odmówiło, wskutek czego X. proboszcz wniósł skargę do N. T. A.

Rozważając tę skargę, N. T. A. zadecydował:

Wbrew twierdzeniu władzy administracyjnej konkordat nie zawiera żadnych norm emerytalnych dla rzym.-katol. duchowieństwa, w szczególności dla księży emerytów b. państw zaborczych. Na przerachowanie emerytury poprzednio przyznanej na podstawie ustawy z roku 1921 na walutę złotową według nowej ustawy z r. 1920 nie ma wpływu, że w załączniku A do konkordatu uposażenie miesięczne proboszczów określone zostało na 270 punktów według bieżącej mnożnej dla urzędników państwowych, bo art. 54 ustawy emerytalnej z r. 1921, który zasadniczo określa uposażenie emerytalne proboszczów, zachowuje moc obowiązującą do czasu wydania, w porozumieniu z władzą kościelną, osobnej ustawy emerytalnej dla duchowieństwa, a w tym przedmiocie, jak już wyjaśniono, konkordat nic nie stanowi.

Wobec tego przewidziane w art. 41 ustawy emerytalnej z r. 1921 rozciągnięcie na emerytury wszelkich zmian ustaw o uposażeniu funkcjonarjuszy państwowych musi być ograniczone do zmian w uposażeniu urzędników, a nie duchowieństwa.

Z tego powodu skargę w konkretnym wypadku, o którym mowa, N. T. A. uznał za uzasadnioną.

Przegląd czasopism.

Megalomanja. Zgrzyty. Kara kościelna na anonimowego autora.

„Kurjer Poranny" pisze, że wyznaczenie przez Ojca św. dnia 19 marca jako dnia modłów za Rosję ma znaczenie symboliczne, w tym bowiem dniu wypadają imieniny Marszałka. — „Ukr Hołos" znowu stwierdza, że nie Papież zainicjował protest przeciwko bolszewikom, lecz „był zmuszonym do tego występu przez tych, co wyprzedzili go w moralnej czujności, — a w tej liczbie i przez naszą (ukraińską) nacjonalistyczną młodzież".

* * *

„Pielgrzym", najstarsze pismo katolickie na Pomorzu, w artykule wstępnym p. t. „Szkodnicy" występuje przeciwko XX. Madejowi i Czujowi, którzy objeżdżając z ramienia B. B. Pomorze, sieją niepotrzebnie zamieszanie.

Podgryzają, znieczulają sumienie, jeżeli mają odwagę wyrażać swoje zachwyty nad rozlewem bratniej krwi w Warszawie. Nie możemy zrozumieć księdza katolickiego, wychwalającego bratobójczą walkę majową, jak to uczynił X. Madej na zjeździe w Toruniu. Tego my z naszem sumieniem katolickiem nie pogodzimy i nie potrafimy pogodzić... Czy X. Madej wie, że rozmaici liberali i sanacyjni postępowcy używają obecnie jego przemówienia do rozbijania katolickich organizacyj i do osłabiania jednolitości frontu katolickiego?

* * *

W roku ubiegłym ukazała się we Lwowie broszura p. t. „W oboroni praw naszoji hr. kat. Cerkwy". Przeciwko tej broszurze wystąpiło z protestem duchowieństwo gr. kat. diec. przemyskiej i stanisławowskiej, twierdząc, że autor broszury niszczy i podkopuje autorytet Stolicy Apostolskiej i biskupów. Natomiast duchowieństwo diec. lwowskiej albo milczało, albo broniło broszury [1]), zaznaczając, iż wyszła ona z kół duchownych, a podyktowana była interesem Cerkwi. Obecnie z urzędowego wydawnictwa grecko-kat. Metrop. Ordynarjatu („Lwiwśki Archieparchijalni Widomosty") dowiadujemy się, że słuszność mieli ci, co ową broszurę potępiali. Oto bowiem metropolita X. Szeptycki nakłada na autora broszury następujące kary:

Jeżeli autorem jest kapłan lwowskiej archidiecezji, to jest zasuspendowanym „a sacris" na przeciąg trzech miesięcy z obowiązkiem wycofania i zniszczenia nakładu książki, a jak jest kapłanem nie lwowskiej archidiec., — nie wolno mu na terytorjum lwowsk. archidiecezji ani odprawiać Służby Bożej ani sprawować żadnej czynności kapłańskiej, jak długo nie nagrodzi krzywdy wyrządzonej Kościołowi, a mianowicie nie cofnie i nie zniszczy wszystkich egzemplarzy, jakie jeszcze można wycofać i zniszczyć. *X. F. B.*

Jeszcze w sprawie Kasy Chorych.

X. Adolf Sigmund, proboszcz parafji św. Elżbiety we Lwowie, otrzymał uchwałę Sądu Grodzkiego Miejskiego, mocą którego zajęto proboszczowi 1,5 poborów służbowych z funduszu religijnego na rzecz zaległych pretensyj Kasy Chorych. Przeciwko temu orzeczeniu wniósł X. proboszcz rekurs do Sądu Okręgowego. Sąd okręgowy rekurs uwzględnił i uchwalił:

1. Zaskarżoną uchwałę zmienia się w ten sposób, że odmawia się wnioskowi wierzycielki (Kasy Chorych) o dozwolenie egzekucji przez zajęcie i przekaz do ściągnięcia 1,5 części poborów służbowych zobowiązanego.

2. Wierzycielka (Kasa Chorych) winna zapłacić zobowiązanemu tytułem kosztów rekursu kwotę 17 zł. do dni 14 pod rygorem egzekucji.

Uzasadnienie:

Tytuł egzekucyjny, na podstawie którego wierzycielka wnosi o dozwolenie egzekucji, opiewa przeciwko Urzędowi Paraf. rzym.-kat. przy kościele św. Elżbiety. Wierzycielka żadnemi dowodami nie udowodniła, że zobowiązanie w tytule egzekucyjnym wymienione przeszło na X. Adolfa Sigmunda, a więc na osobę, przeciw której wniosek egzekucyjny jest skierowany. Słuszne są tedy wywody rekurenta, że egzekucja mogła być do-

[1]) Pisaliśmy o tem w „G. K." w nr. 48 z r. 1929.

zwolona jedynie na majątku Urzędu Paraf., a nie na poborach zobowiązanego, które tenże w charakterze proboszcza od skarbu państwa pobiera.

Sprawy religijne.

Protest przeciwko odczytom X. Oraczewskiego. Osławiony X. Oraczewski przyjechał z odczytami i do Lwowa. Kurja Metropolitalna ogłosiła w dziennikach, że X. Oraczewski jest kapłanem zasuspendowanym przez swoje władze przełożone. Na wygłoszenie tych odczytów nie ma ich pozwolenia i dlatego nie można teoryj X. Oraczewskiego uważać za wyraz nauki Kościoła katolickiego Odczyty te spotkały się z protestem publiczności. Oto zaraz pierwszego wieczoru znajdująca się na sali młodzież akademicka zaczęła głośno protestować, obrzucając prelegenta jajami. Na salę wkroczył silny oddział policji, umożliwiając prelegentowi dokończenie odczytu. Młodzież akademicka opuściła salę z głośnemi okrzykami protestu. Drugi odczyt nie doszedł do skutku z powodu zdecydowanej postawy młodzieży akademickiej, która w liczbie kilkuset osób zablokowała kasę i wejście do sali.

Męczeństwo chrześcijan w Rosji. Rada komisarzy ludowych wydała rozporządzenie, na mocy którego, począwszy od 1 lipca 1930, na całem terytorjum unji sowieckiej nie wolno będzie budować żadnych świątyń.

Dziennik „Syberja Sowiecka“ donosi, że X. Gabrjel Leparyński został skazany na śmierć przez rozstrzelanie za wypowiedzenie następujących słów w kazaniu: „Zagranicą uczucie religijne staje się coraz silniejsze. To samo będzie i u nas! Wkrótce słowo Boże zatriumfuje w całym naszym kraju“ (KAP).

Bolszewicy więżą księży polskich. Bolszewicy zaaresztowali i wywieźli do więzienia w ostatnim czasie w Kijowie następujących księży Polaków: X. Bienieckiego z Połonnego, nad którym się znęcano w okropny sposób i który zmarł w więzieniu; X. Prokopowicza z Łabunia; X. Opolskiego z Romanowa; X. Kuszyńskiego z Zwiahla i XX. Rosenbacha i Hufa za to tylko, że głosili w kościele słowo Boże, zachęcając do niesienia pomocy uciśnionym.

Z piśmiennictwa.

X. dr. Kazimierz Kowalski: Kazania pasyjne. Poznań 1930 (Księgarnia św. Wojciecha. Stron 118).

Kazania te wygłosił czcig. Autor (wicerektor Sem. Duch. w Gnieźnie) w katedrze poznańskiej podczas W. Postu w r. 1929. Oparte są na pięciu tajemnicach bolesnych Różańca i odznaczają się n. zd. zaletami niepośledniemi: namaszczeniem, bogactwem treści, praktycznością i siłą wysłowienia. Widać, że autor zna dobrze literaturę ascetyczną i homiletyczną, chociaż mało z niej zamieszcza cytatów Można więc dużo z tych jego kazań korzystać.

Nie wszystko jednak możemy w nich pochwalić bez żadnych zastrzeżeń. A zwłaszcza nie zgadzamy się z upodobaniem autora w w y r a z a c h o b c y c h, znanych wprawdzie dobrze ludziom wykształconym, ale nieznanych ludowi; a wszakże i w katedrze poznańskiej miał czcig. Autor prawdopodobnie znaczną ilość słuchaczy, którzy nie rozumieją należycie, co znaczą np. słowa: „brutalny realizm“ (str. 10), „specjalna doskonałość“ (str. 12), „dyplomacja“ i „kompromis“ (23), „lojalnie“ (36), „dekadencja“ (38), „perfidja“ (5 razy na str. 39, 40 i 41), „sensacja“ (40), „zdezorjentowany“ (42 i 108), „zorjentowane“ (87), „arogancja“ i „tupet“ (49), „bizantynizm“ (54), „hiperkultura“ (83), „tradycyjny balast“ (106) i t. d. Używanie takich wyrażeń z języków obcych da się łatwo wytłumaczyć psychologicznie u autora, który je zna z czasów szkolnych, czyta je codziennie w książkach i gazetach i słyszy je od znajomych i któremu się może wydawać, że nauki jego nie podobałyby się wielu słuchaczom, gdyby posługiwał się wysłowieniem zrozumiałem także dla prostaczków; ale jest to zapatrywanie mylne, przed którem zawsze przestrzegamy w naszej Gazecie. Po pierwsze bowiem inteligencja stanowi zwykle znaczną mniejszość naszych słuchaczy nawet w katedrach; po drugie i ona zrozumiałaby często lepiej (mówiąc między nami) wyrażenie swojskie; po trzecie w stylu wyższym, prawiącym o prawdach szczególnie doniosłych dla naszego życia duchowego, dla sprawy zbawienia, nie używają zwykle mówcy najwybitniejsi, nietylko duchowni, ale i świeccy, wyrazów zapożyczonych z języków obcych, lecz znajdują lepsze w mowie ojczystej

Niejasne jest wyrażenie na str. 114: „Ofiaruj Jemu duszę i ciało nasze j a k o n o w e c z ł o w i e c z e ń s t w o c i e r p i e n i a, m i ł o ś c i i c h w a ł y“

Kilka kazań kończy Autor dłuższą modlitwą (str. 94 n., 102 n., 113 n.), dobre czyniącą wrażenie w czytaniu. Ale tu warto przypomnieć wątpliwości poważne, które przeciw temu rodzajowi peroracji przytacza J u n g m a n n w swojej wybornej „Theorie der geistlichen Beredsamkeit“ (wydanej na nowo przez Gatterera, wyd. 4-te z r. 1908 u Herdera w Bryzgowji, str. 486 n.). Zwraca on uwagę na to, że 1) modlitwa jest czynnością całkiem subjektywną duszy, która wymaga dość znacznego wysiłku własnego, a podczas kazania zachowują się słuchacze po większej części prawie wyłącznie receptywnie i biernie; kiedy więc na końcu peroracji kaznodzieja naraz zaczyna się modlić, jest to jakby nagła zmiana sceny: kto chce z nim razem modlić się w sercu, musi przejść niespodziewanie ze swojej bierności do aktu woli. Jest to przeskok psychologiczny, który uda się chyba tylko małej cząstce z licznej rzeszy słuchaczy; reszta nie będzie nawet próbowała go wykonać, lecz będzie tylko słuchała bez wewnętrznego współudziału recytowanej przez kaznodzieję modlitwy — z miłem uczuciem pewności, że kazanie nie może już długo potrwać. 2) A że nadto prawie wszędzie jest zwyczaj, że ludzie wstają ze swoich siedzeń i klękają, gdy kapłan zaczyna swą modlitwę, więc szmer, który przez to powstaje i ruchy konieczne do przyklęknięcia przyczyniają się bardzo skutecznie do przytłumienia nastroju religijnego, wywołanego przez kazanie, do odwrócenia uwagi od słów modlitwy i do zupełnego usunięcia wysiłku, którego wymaga modlitwa poważna. 3) Do tego trzeba jeszcze dodać, że jest rzeczą bardzo trudną, tak obmyślić modlitwę i tak ją wygłosić, żeby wielkiej części słuchaczy przemówiła do serca i nakłoniła ich do żywego w niej współudziału Nie sprzeciwia się jednak Jungmann zakończeniu kazania modlitwą całkiem krótką, zawartą w jednem albo dwóch zdaniach, w formie apostrofy, ani też modlitwie przebłagalnej, jaką kończy się niektóre kazania, zwłaszcza misyjne.

Uważaliśmy za swój obowiązek, wypowiedzieć tych kilka skromnych uwag, nie chcąc bynajmniej przez to obniżyć w oczach czytelników wielkiej wartości kazań szan. Autora. *X. A P.*

X. dr. Andrzej Mytkowicz: Akcja Katolicka u podstaw i praktyce. Lwów 1929. Stron 124 i III w 8°. (Bibjoteka Ligi Katolickiej dla Archidiecezji lwowskiej Nr. 1.)

Jest to przedruk artykułów profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza X. dra Mytkowicza, które zamieściliśmy z przyjemnością w „Gaz. Kośc." z r. 1929 (począwszy od nru 36), bo dają one (jak piszą słusznie wydawcy) jasny pogląd na powstanie i doniosłe znaczenie Akcji Katolickiej i przyczyniają się wielce do należytego jej zrozumienia. Nie wątpimy więc, że wydanie ich w książce osobnej (której nie potrzebujemy Czytelnikom naszym streszczać i polecać) dużo przyniesie pożytku. *Redakcja.*

X. Michał Wyszyński: Ze studjów nad historją dziesięciny w Polsce średniowiecznej. (I. Czasy Wład. Łokietka i Kazimierza W.) Lwów 1929, str 141. (Wyd. Pamiętnik Historyczno-Prawny. Tom VIII, zesz 1.)

X. Wyszyński kilka lat pracował w seminarjum prawniczo-historycznem prof. Abrahama, który kształci polskich kanonistów, a rozprawa, na którą tu zwracamy uwagę, jest jednym z owoców tej pracy. Autor bawi obecnie w Rzymie i pracuje w Kongregacji Concilii Tridentini, a również w Trybunale Roty, gdzie mu przypadają rozmaite sprawy małżeńskie. Wiadomo, że Kongregacje i trybunały rzymskie w charakterze Roty są znakomitą szkołą praktyczną dla młodych prawników i dlatego udał się tam także X. Wyszyński. Tymczasem wyszła z druku jego rozprawa, napisana nieco dawniej, której pragniemy tu kilka słów poświęcić.

Rozprawa ta jest opracowana na podstawie źródeł wydanych już drukiem, a głównie na podstawie materjału, zebranego w Pomnikach Prawa Polskiego przez Helcla, Ulanowskiego i innych, ale także z innych źródeł i dzieł autor korzystał, z polskich i niemieckich. Zajął się specjalnie dziesięcinami, dzisiaj już nieaktualnemi, niegdyś jednak pierwszorzędnego znaczenia źródłem dochodowem Kościoła. Mało historyków zajmuje się historją dziesięcin w Polsce, ich właściwościami i ich rozwojem. X. Wyszyński na tę właśnie opuszczoną przez innych dziedzinę naszego życia kościelnego, narodowego i gospodarczego specjalną zwrócił uwagę i dał nam w pracy niniejszej obraz ustawodawstwa dziesięcinnego i praktyki dziesięcinnej w Polsce w wieku XIII i w czasach Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Dał nam studjum wielce interesujące nietylko ze stanowiska historji prawa kościelnego, ale także ze stanowiska naszego narodowego i gospodarczego.

Naprzód dał krótki pogląd na początki i rozwój prawodawstwa dziesięcinnego ogólno-kościelnego. Rozwinęło się ono w XII wieku na Zachodzie, zanim jeszcze mogło się rozwijać w Polsce. Polska XIII i XIV wieku zastała już prawodawstwo dziesięcinne ogólno-kościelne wypracowane, miała więc wzory już gotowe, ale musiała je przystosowywać do warunków własnych i dlatego było potrzeba osobnego prawodawstwa. Pracę tę podjęły synody polskie, odbywane pod przewodnictwem czyto delegatów papieskich czyto arcybiskupów gnieźnieńskich. Naturalnie synody miały do czynienia z książętami z jednej strony, z rycerstwem i szlachtą z drugiej, wreszcie z osadnictwem na prawie niemieckiem. Na tem tle rozwijają się prawa kościelne w Polsce o dziesięcinach. Były dziesięciny snopowe, najkorzystniejsze dla Kościoła, ale najuciążliwsze dla ludności, osypowe i pieniężne, uiszczane głównie przez osady na prawie niemieckiem. Szlachta korzystała dawniej z dziesięciny wolnej. Sołtysi cieszyli się również pewnemi przywilejami, ale były one niekiedy słuszne, gdyż zajmowali się zazwyczaj ściąganiem i zbieraniem dziesięcin dla Kościoła. Zasadnicze uregulowanie spraw dziesięcinnych w Polsce dokonało się za Kazimierza Wielkiego przez ordynację tego króla z r. 1352, przez ordynację biskupa Bodzanty z 1359, przez kompromis Kazimierza Wielkiego z Jarosławem arcybiskupem gnieźnieńskim r. 1360 i przez arbitrację tegoż arcybiskupa z r. 1361. Przedstawienie całego tego rozwoju stanowi pierwszą część studjum X. Wyszyńskiego.

W drugiej części autor omawia szczegóły i dlatego pisze osobno o przedmiocie i wysokości dziesięcin, kto miał prawo do pobierania ich, kto faktycznie je odbierał, następnie o miejscu, czasie, wyznaczaniu dziesięcin, ich składaniu i zwożeniu, o ich wreszcie sprzedaży, o forum, do którego te sprawy należały, i karach na uchylających się od składania dziesięcin. Materjału zasadniczo nowego w tej części może niewiele, ale spotykamy na wielu miejscach interpretacje naukowe rozmaitych postanowień synodalnych, które zasługują na specjalne podkreślenie, gdyż autor przeciwstawia niekiedy własną interpretację interpretacji dawniejszej. Dopiero na tle tej części szczegółowej rozumiemy i możemy sobie wyobrazić stosunki dziesięcinne w Polsce w XIII i w XIV w. Autor starał się wszędzie uwypuklić na tle prawa powszechnego odrębności i właściwości polskie, starał się też przedstawić wpływ życia gospodarczego i kolonizacji na zmiany w snopowej dziesięcinie polskiej.

Rozprawa była dobrze przyjęta przez prof. Abrahama i prof. Balzera i to jest pewnem świadectwem jej naukowej wartości.

Autor pisze jasno, wnioskuje ściśle, to są także wielkie zalety jego pracy.

Życzymy autorowi, aby pracę naukową, jaką rozpoczął, dalej rozwijał i wzbogacał naszą literaturę historyczno-prawniczo-kościelną. *Sz.*

NADESŁANO DO REDAKCJI.

X. Tomanek Rudolf: Lekcje i ewangelje (perykopy) na każdy dzień roku kościelnego. 8° str. XXVIII i 471. Cieszyn 1930. Dziedzictwo błog Jana Sarkandra (aprobata Kurji Biskupiej, Katowice).

Cena 1 egz broszur. na lepszym papierze 12 zł, 1 egz. opr. 15 zł.; 1 egz. broszur. na gorszym papierze 10 zł, 1 egz. opr. 13 zł.

Podano perykopy na wszystkie dni roku i na wszystkie uroczystości świętych. Perykopy ewangelijne w tłumaczeniu X. Szczepańskiego, lekcyjne we własnem.

X. Ad. Stankiewicz: Rodnaja mowa w światyniach. Wilno 1929. Odbitka z „Chryścijanskoj Dumki". Stron 190.

O. prof. dr. Josyf Slipyj: Hreko-katołyćka Bohosłowśka Akademija. Lwów 1930. Str. 29 dużego form.

Nowa Revija. U spomen svečeničkog Jubileja Nj. S. Pija XI. Makarska 1929. Str. 326 + 80.

Dział pytań i odpowiedzi.

Utrum et quale peccatum committit parochus, an contra iustitiam vel caritatem, quando non dat partem de iuribus stolae cooperatori iuxta synodum praescriptam.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. lwowska. Zmarł X. dr. Eustachy Jełowicki, kanonik hon. kapituły lwowskiej, dziekan i prob. trembowelski, w 44 r. życia a 22 kapłaństwa. R. i. p.

KOMUNIKAT.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 11 b. m. mówił X. dr. Stach o wolności sumienia u św. Augustyna, a X. Górnisiewicz o dekrecie Leona XIII, ogłaszającym św Tomasza z Akwinu patronem wszystkich szkół katolickich.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 12 -

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

12– poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

NAIWIĘKSZA W POLSCE ODLEWNIA DZWONÓW

Braci FELCZYŃSKICH

w KAŁUSZU, ul. Siwiecka 5 i w PRZEMYŚLU, ul. Krasińskiego 63 a.



Firma istniejąca przeszło 120 lat. Odznaczona licznemi medalami i nagrodami na wystawach krajowych i zagranicznych a między temi:

Wielki Złoty Medal P. W. K. w Poznaniu 1929 r.
Grand Prix Liege (Belgja) W. M. 1928 r.
Złoty Medal Wilno W. Rol. Przem. 1928 r.
Grad Prix Paryż W. M. 1927 r.
Wielki Złoty Medal W. Kość. 1909 r.
Złoty Medal Stryj W. Rol. Przem. 1909 r.

Dostarcza dzwony wszelkich rozmiarów i tonów.
Przelewa stare nieużyteczne dzwony.
Wykonuje kompletne żelazne dzwonnice.
Posiada stale na składzie wielką ilość dzwonów gotowych.
UWAGA: Dzwony, które mają być dostarczone na Wielkanoc należy zamawiać przynajmniej sześć tygodni wcześniej. 4–10

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH

sycylijskich, jak „Etna“, „Campobello“, „Lacrima Christi“ już nadszedł.

Poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

12— **Lwów, Grodecka 2 b.**

Z powodu niedotrzymania terminu przez drukarnię, dopiero teraz wyszły z druku

MISJE LUDOWE

50 kazań misyjnych i okolicznościowych z dodatkiem nauk rekolekcyjnych dla młodzieży, względnie dzieci.

Wiele nauk nadaje się podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa.

MISJE LUDOWE, duża ósemka, stron 540, oprawne są w silny karton i obcięte, że nie potrzeba dawać je do oprawy, cena 15 zł., z przesyłką za pobraniem 17 zł. Zamawiać należy:

Klasztor OO. Reformatów,

3–3 **Kraków, ul. Reformacka l. 4.**

DROBNE OGŁOSZENIA.

Organista młody, kawaler, umiejący grać b. dobrze na organie i fortepianie, może też poprowadzić chór cztero- lub sześciogłosowy. Wymagany jest dobry organ. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: K. Augustyński w Tyliczu obok Krynicy. 4–5

Organista kawaler, absolwent szkoły org. XX. Salezjanów z kilkuletnią praktyką i dobremi poleceniami poszukuje posady. Zgłoszenia w Administracji „G. K.“

Ksiądz szuka kapelanji w mieście za mieszkanie i skromne wynagrodzenie. Zgłoszenia w Adm. „Gaz. Kośc.“

Poszukuje się kapelana do domu zakonnego na wieś w okolicę Łowicza woj. warszawskie. Wiadomość: SS. Zmartwychwstanki, Lwów, Krupiarska 1. 2—2

Organista żonaty z egzaminem Konserwatorjum krakowskiego poszukuje większej posady. Łaskawe zgłoszenia pod: Józef Drajewicz, Gdeszyn, p. Mołodjatycze, pow. Hrubieszów 2–2

Organista bardzo dobrze śpiewa i gra z nut szuka posady: Organista, Lwów, Zniesienie, ul. Średnia 11 a. 2–2

KONOPKA JAN, inwalida, prosi Przewielebnych XX. Proboszczów o łaskawe zawiadomienie go o misjach. Sprzedaje drobne dewocjonalja i w ten sposób zarabia na utrzymanie rodziny. Adres: Lwów, ul. Bartosza Głowackiego 22. 2–2

Figury, ołtarzyki do noszenia, **Chrystus w grobie, Chrystus zmartwychwstały** wraz z polichromją, wykonuje artystycznie z drzewa, oraz odnawia stare i zniszczone po cenach umiarkowanych: **Józef Rąpała**, rzeźbiarz, **Lwów, ul. Leona Sapiehy l. 83 (w podwórzu).** 1–2

Organista dobry łacinnik przyjmie posadę. Zgłoszenia do „Gazety Kośc.“ pod „Ceremonje“. 1–1

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61